

# Mroźek?

Sądząc po finale spektaklu „Portret” w Teatrze Nowym można by sądzić, że oglądamy sztukę Czechowa, lub z bliższych nam w czasie i języku — Różewicza. Ale właśnie to piękne, poetyckie zakończenie sprawia, że wszystko inne staje się mało ważne. Melancholijny, pełen mądrości dys-tans wobec burzliwych wydarzeń przeszłości — nadaje metafizyczny wręcz wymiar przesłaniu tej sztuki. Sens odzyskuje sama egzystencja — radość istnienia: zawsze jest tylko czas teraźniejszy. Czas, który unicestwia jednak podłych i szlachetnych, pojedyncze życie ludzkie i wielkie imperia...

Autor opracowania tekstu Sławomira Mroźka, reżyser Eugeniusz Korin w sposób teatralnie taktowny, ale natarczywy podkreśla ów nieubłagany proces przemijania. Prywatne życiorysy występujących aktorów, projekcja ich zdjęć z lat młodości, czy nawet dzieciństwa, komentowanych przez nich samych — odgrywa istotną rolę. Bo jak to się ma do powszechnie panującego wtedy teroru stalinowskiego? Publicystyczne, polityczne treści „Portretu” zostają przeniesio-

ne więc na płaszczyznę raczej psychologiczno - filozoficzną.

Wprost mówi się o prześladowaniach, wyrokach śmierci, denuncjowaniu przyjaciół z powodów ideologicznych — tylko w akcie II. Aktorsko najlepszym. Mają tu szansę pokazać skalę swoich talentów Michał Grudziński jako dręczony wyrzutami sumienia Bartodziej i Marek Obertyn (Anatol), który po latach więzienia w Polsce i emigracji — przyjeżdża do kraju jako wybitna osobistość.

W tym akcie pojawia się też Danuta Stenka w roli urodziwej, uwodzicielskiej dziewczynki Anabelli, by potem zmienić się w zdumiewająco wiarogodną, udręczoną żonę sparaliżowanego Anatola. Właśnie w dialogach z nią ujawnia się dopiero klasa Stanisławy Celińskiej, wcielającej się w postać Oktawii, małomiasteczkowej żony niegdyśszego, wpływowego działacza Bartodzieja.

W początkowych scenach „Portretu” Stanisława Celińska i Michał Grudziński są parą starszków niby z „Końcówki” Becketta, złagodzonej poprzez powszedniość. Na tym tle wizyta Bartodzieja u psychiatry wydaje się przesadnie groteskowa. Może za sprawą Sławy Kwasińskiej, którą z taką dynamiką gra znerwicowaną, mającą zwidy lekarkę? Jedną ze zjaw jest kapitalna, milcząca Czarna Dama: Krystyna Feldman.

Podkreślić trzeba celność prostej w pomyśle i funkcjonalnej scenografii: wielkiej ramy z trojgiem obrotowych, pionowych płaszczyzn, na których pojawiają się kolejno pojedyncze rekwizyty, związane z akcją. Przez te swoiste drzwi mogą przenikać na scenę zjawy — tworzą też po prostu biały ekran, przydatny do projekcji zdjęć. Przy realizacji scenograficznej współpracowała z Eugeniuszem Korinem — Daria Sobczak, projektantka również kostiumów.

Można mieć zastrzeżenia do stylistycznej niejednorodności poszczególnych scen, postaci, lecz wymazuje owe pretensje finał. Stwarza dystans nie tylko filozoficzny wobec prezentowanych wydarzeń, konfliktów i udręk naszych codziennych, ale wchłania jak gdyby także konwencje teatralne, stając się ich ponadczasowym uogólnieniem. Esencją piękna i mądrości.

Dobrze rozpoczął się sezon w Teatrze Nowym!

RYSZARD DANECKI